

Poradnik  
łowczyjni potworów

# POLOWANIE NA POTWORY

MISJA NA  
WYSPIE POTWORÓW

Joe Ballarini

Young

TOM 3

Joe Ballarini

Poradnik  
łowieczyni potworów

# POLOWANIE NA POTWORY

MISJA NA  
WYSPIE POTWORÓW

TOM 3

PRZEŁOŻYŁ

Ryszard Oślizło

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*A Babysitter's Guide to Monster Hunting #3: Mission to Monster Island*

Redaktorki prowadzące: Ewelina Kapelewska, Ewa Pustelnik

Wydawczynie: Agata Garbowska-Karolczuk

Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania

Korekta: Beata Wójcik

Projekt i opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Ilustracje na okładce: © Yumeee; © dosunets; © nerthuz / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Joe Ballarini

Originally published by Katherine Tegen Books

An Imprint of HarperCollins Publishers

Copyright © 2023 for the Polish edition by Young  
an imprint of Wydawnictwo KobiECE sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Ryszard Oślizło, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-163-3

Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)





Ty brzydulo.

#SŁABATWARZ.

Zrób światu przystługę i zniknij na wieki.

**S**tojąc przy szafce, gapiłam się w szoku na swój telefon. Te komentarze były wszędzie: na Insta, Fejsie, Snapchacie, Twitterze. Zhejtowano nawet te trzy filmiki, które wstawiłam na YouTube'a dwa lata temu.

Nie rozpoznałam żadnego z nicków przy tych komentarzach i nie chciałam ich sprawdzać. Bałam się, że to ktoś, kogo znam.

Zerknęłam na spieszący się na lekcje tłumek. Każdy mógł napisać te wstrętne rzeczy.

Co ja im zrobiłam? Nic nie mogłam poradzić na to, że urodziłam się z niesfornymi, kręconymi rudymi włosami i uśmiechem świruski. Mój telefon znowu brzęknął. Pod selfie, które pstryknęłyśmy sobie z Berną Vincent na kółku matematycznym, pojawiły się nowe komentarze.

Giń, Marchewo, giń.

Ta laska to dno.

Jedno wielkie ZERO.

Dźgnęłam kciukiem w przycisk zasilania, a potem zamknęłam szafkę, zastanawiając się, czy powinnam skasować swoje konta we wszystkich mediach społecznościowych.

– Ktoś cię trolluje. Ostro – powiedziała Berna, podchodząc do mnie.

Wzdrygnęłam się.

– Widziałaś?

– Jeśli ja nie stanę po twojej stronie, to kto stanie po mojej? Sprawdziłam te konta. Wszystkie fałszywe. A tak między nami, ja lu bi ę twoje piegi. Masz ich całą galaktykę.

Uśmiechnęłam się. Berna była super. Wzięłam ją pod rękę i poszliśmy do klasy.

Cały korytarz był obwieszony czerwonymi sercami. Na ścianach. Na oknach. Transparent ozdobiony błyszczącymi serduszkami i tłusciutkimi kupidynekami czaił się nad naszymi głowami niczym jakiś duch.

## **BAL WALENTYNKOWY.**

### **PIĄTEK, 14 LUTEGO.**

– Gdyby te serca nie były z papieru, otaczałoby nas pole kompletnej masakry – powiedziałam. – Tfu. To miało być śmieszne, a wyszło strasznie wisielczo.

– Jak to walentynki – westchnęła Berna. – Jakiś bobas z pieluchą i łukiem w garści strzela ci w plecy i zostawia na pastwę losu.

– Ja będę twoją walentynką, Bern. – Objęłam ją za szyję. – Nawet pójdę z tobą na ten bal.

– No błagam – odparła Berna. – Przecież ty pójdziesz z Victorem.

Victor Ramon i ja byliśmy tak jakby parą. Chyba. Znaczy, raz mnie pocałował. Ale to było kilka tygodni temu, podczas przerwy świątecznej, kiedy prawie zginęłam, walcząc z Sereną, Królową Pająków. Rozgniewałam ją, bo parę miesięcy wcześniej, w Halloween, pokonałam jej brata Grand Guignola. Krótko mówiąc, wykończyłam dwoje z siedmiorga Boboludzi, a pomogli mi w tym Victor i babysitterki. Mogłam też załatwić trzeciego, Profesora Gonzala, ale ten szalony Bobo-naukowiec uciekł, gdy ukąsiła mnie Królowa Pająków.

Rozmawiałam z Victorem o zwariowanych wydarzeniach z tamtego wieczoru i o tym, jak bardzo chciałby dołączyć do Zakonu Babysitterek, ale żadne z nas nawet się nie zająknęło o Pocałunku. Albo Victor za bardzo się denerwował, żeby o tym wspomnieć, albo nie miało to dla niego większego znaczenia.

Albo uważa mnie za koleżankę.

– Jeszcze mnie nie zaprosił – oznajmiłam.

Berna zerwała ze ściany kartonowe serce i spojrzała na nie tak, jakby było różą w *Kawalerze do wzięcia*. W gimnazjum w Willow Brook bal walentynkowy stanowił wydarzenie legendarne. Nie znaczył tyle co bal maturalny, na który chłopak zaprasza dziewczynę w jakiś superkreatywny sposób, a potem przyjeżdża po nią limuzyną i w ogóle, ale i tak było to nie byle co.

– W piątej klasie – powiedziała Berna – usłyszałam, jak jedna starsza dziewczyna szeptała przyjaciółkom, że po pierwszym wolnym tańcu jej życie zmieniło się na zawsze.

Skinęłam głową.

– Chcę, żeby było jak w musicalach. Żeby motyle zaniósł mnie i Victora do naszego własnego królestwa w chmurach.

– Nie wiem, to nie moja działka – odparła Berna. – Mówię tylko, że fajnie byłoby pójść. Nie chcę zabrzmieć jak jakaś snobka, ale chłopcy w tej szkole są o stopień wyżej od szopów praczy myszkujących po śmietnikach. My jesteśmy na zupełnie innym poziomie. I okej, ale to oznacza, że nie mam z kim tańczyć. A nie chcę być jak moja mama. Praca, praca i zero rozrywek. Zupełnie jej odbiło.

Matka Berny, Flo, szczyciła się tym, że kiedyś była babysitterką-wojowniczką i w swoim czasie dopadła kilka straszyleń. Teraz stała się jedną z tych nadmiernie ambitnych mamusiek, tyle że zamiast małej gwiazdy telewizji chciała zrobić z córki łowczynię potworów. Odkąd Berna skończyła osiem lat, musiała zgłębiać fizjologię różnych bestii. A także pokonywać tor przeszkód za domem, składający się z huśtawek linowych, ścianek do wspinaczki i nadmuchiwanych basenów z pijawkami – codziennie rano, przed lekcjami.

Gdy dotychczasowa kwatery główna Zakonu doszczętnie spłonęła, podpalona przez Profesora Gonzala i Królową Pająków, Flo pozwoliła nam urządzić tymczasową bazę w swoim domu. Wręcz na to nalegała, odradzając przenosiny do centrali w Bostonie ze względu na dłuższe dojazdy. Tęskniliśmy za naszym starym, cudownym babysitterskim rajem. Tamten dom liczył trzysta lat i skrywał potężny kawał historii, a jakieś monstrum po prostu go sfajczyło. Z drugiej strony mama Berny była przeszcześnie, kiedy jej dom wypełnił się babysitterkami i potworami.

Baner reklamujący walentynkowy bal powiewał lekko, gdy mijali go spieszący się do klas uczniowie.

– Fajnie byłoby pójść – dodała Berna. – Mam taką sukienkę, w której mama nie pozwala mi chodzić do kościoła. Jest fioletowa i boska.

– Załatwione. Ty i ja. Idziemy na ten bal. Razem. Mówię serio, Bern. Siostry rządzą. Damy przodem. Lala nad ziomalą.

Berna zachichotała i oparła głowę na moim ramieniu.

– Okej – zgodziła się. – Ale chcę tonę czekolady i cukierków.

– Ja też – przytaknęłam.

– I kwiaty. I ogromnego pluszowego misia z serduszkami, które mówi: „Lofciam cię”, kiedy je ścisniesz.

– Nie przeginaj, siostrzyczko – przystopowałam ją.

Berna puściła do mnie oko.

– Nie przejmuj się tymi bzdurami w sieci. To tylko drańskie komentarze hejterów.

– Wiem – westchnęłam. – Jedyne słowa. Ale ranią.

Deanna i Gang Księżniczek przepłynęły obok. Rozchichotały się wpatrując w ekran odlotowego, ozdobionego kryształami górskimi telefonu Deanny. Spiorunowałam je wzrokiem.

– Podejrzewasz swoją koleżmiškę? – spytała Berna szeptem.

– Sama nie wiem. – Internetowe wyczyny Deanny ograniczają się do pojedynczych słów, takich jak „żal”, albo idiotycznych komentarzy typu „bla, bla, ziew, ziew”. Wrzuca też emoji, którymi jakimś cudem potrafi obrażać.

Księżniczki szeptały i chichotały, zerkając w moją stronę.

– Co was tak bawi? – spytała Berna, zakładając ręce na piersi.

– Kelly, kup sobie ostrzałkę. Bo ktoś cię tu nieźle tępi – zadrwiła Deanna.



– Ty to napisałaś? – spytałam. – A jeśli tak, możesz to skasować? Na przykład teraz.

Deanna wydała zduszony okrzyk, przyciskając rękę do serca. Księżniczki aż się cofnęły z oburzenia.

– Miałabym zakładać dziesięć fałszywych kont, żeby potem zmarnować je na ciebie? – Deanna zrobiła krok w moją stronę. – Kelly, jeśli kiedyś będę chciała cię zniszczyć, domyślisz się, że to ja. No ale weź, przyznaj. – Jej uśmiech był jawdowity jak gniazdo żmij. – Całkiem zabawne te komentarze.

Wyszczrzyłam zęby.

– Nie bądź taka przewrażliwiona – kontynuowała. – Te trolle to zwykli nieudacznicy, którzy nie mają nic lepszego do roboty. Powinnaś być im wdzięczna za uwagę. Poprawiają ci widoczność w sieci. Nie żebym była zazdrosna, bo nie. Jestem dobrą osobą i uważam cię za koleżankę. Choć, zdaje się, ciągle jesteś na mnie zła za Tamarę czy coś.

Tammy była od zawsze moją najlepszą przyjaciółką – aż nagle kilka miesięcy temu „zawsze” się skończyło. Nie było żadnej wielkiej kłótni ani rozstania. Ja zakumplowałam się z babysitterkami, a Tammy zaczęła nosić makijaż i spiknęła się z Deanną i Gangiem Księżniczek. Oddaliśmy się od siebie.

A jednak Tammy nie spotykała się z Deanną od świąt. Ostatnio widywałam ją w pracowni pani Danube z dziećmi z kółka plastycznego. Różowe ciuszki księżniczek zamieniła na ponure czarne stroje i zaczęła robić superpoważne zdjęcia, na przykład zdechłych ptaków. Moja mama twierdzi, że Tammy wciąż poszukuje siebie.

– Tammy jest taka dziwaczna – orzekła Deanna. – Myśli, że jej posty są takie głębokie i natchnione, a są tylko pokręcone i nawiedzone. Zrobiła z siebie kompletne dziwadło.

– Przymknij się, Deanna. Tammy jest super – warknęłam.

Nawet jeśli Tammy stała się już moją byłą przyjaciółką, nie zamierzałam pozwalać, żeby ktoś źle o niej mówił.

– Lepiej chodźmy, bo zaraz ją trzepnę – odezwała się Berna i pociągnęła mnie za sobą.

*TRRRRRR! TRRRRRR! TRRRRRR!*

Rozległ się przeszywający dzwonek alarmowy. Uczniowie wzdrygnęli się gwałtownie. Zaczęły błyskać światła. Zza rogu wypadł tłum nauczycieli. Przed oczami migwały mi przekrzywione krawaty, wygodne adidasy i drapiące wełniane spódnice.

Zastygłam w bezruchu i poczułam mrowienie z tyłu głowy.

Berna zmrużyła oczy.

– Będzie blokada szkoły – powiedziała.



## 2

**Z**głośników radiowęzła dobiegł nas pełen napięcia głos dyrektora Winga:

– Uwaga, uczniowie i nauczyciele. Proszę zachować spokój i udać się do najbliższej z wyznaczonych stref bezpieczeństwa.

W tłumie szósto-, siódmo- i ósmoklasistów natychmiast wybuchł popłoch.

Nerwowym ruchem rozpięłam plecak i wyjęłam tubę po chipsach Pringles, w której trzymałam składany kij bambusowy. Obie z Berną miałyśmy wyostrzone wszystkie zmysły.

Jakiś piszczący smarkacz z szóstej klasy szturchnął mnie łokciem.

– Uważaj! – huknęłam. – Idź do swojej strefy, młody!

Odprowadziłyśmy z Berną kilka zagubionych owieczek do ich klas.

– Panno Vincent i panno Ferguson! – zawołał pan Brown. – Przestańcie się guzdrać.

Berna pomachała swoim walkie-talkie.

– Moja strefa bezpieczeństwa jest w trzystajedyńce – powiedziała, oddalając się. – Zadzwoń!

Moja strefa była w sali 610. Daleko w głębi korytarza C na drugim końcu szkoły. Ruszyłam w tamtą stronę, a kiedy mijalam kotłownię, przenikliwy alarm ucichł. W powietrzu zawiła dziwna cisza. Kilkoro zabłąkanych dzieci przebiegło za mną, ale już po chwili umilkło echo zamykanych drzwi i pospiesznych kroków. Na korytarzu nie było żywej duszy. Wciąż błyskały światła alarmowe.

Każde moje stąpienie odbijało się echem. Czułam, że coś jest nie tak. Zwolniłam, wsłuchując się w ciszę.

Zza rogu dobiegł mnie czyjś nagły głos i poskrzypywanie butów.

– Nie wiem, co to było, ale wiem, że coś widziałam. – Nasza szkolna kucharka pani Francini wymachiwała łopatką i wałkiem do ciasta. Szła żwawym krokiem, mówiąc do szkolnego ochroniarza pana Milo: – Byłam w kuchni. Mieszałam mięso na klops, więc ręce utyłałam po łokcie. Usłyszałam jakiś szczęk. Może pan zwolnić? Ta moja rwa kulszowa.

Gdy mnie mijali, skuliłam się jak podczas gry w chowanego.

– I zobaczyłam tego... tego... stwora. I nie był to żaden uczeń. Raczej niedźwiedź, tak myślę. Przeraziłam się nie na żarty. Miał ze dwa i pół metra.

– To już trzeci raz w tym miesiącu – zaśmiał się pan Milo.

– A żeby pan wiedział – dodała pani Francini. – Ten łajdak pożarł mi wszystkie nuggetsy!

Pan Milo i pani Mielonka zniknęli w głębi korytarza.

Wiedziałam! To nie jest zwyczajna procedura blokady.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059